ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1925
Nr. 1



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ 1.50



REKORD ŚWIAT KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



ROK V — 5 STYCZNIA 1925 — NUMER

Z KRAINY MODY







KONIEC ROKU

Koniec roku nic nie przynosi nowego w krainie Mody. Zima, mróz, śnieg... Jesteśmy do tego sezonu najzupełniej przygotowane już od listopada, kiedy kuśnierze, futernicy, modniarki, krawcy i krawczynie dawno już pokazali swoje modele, a na ulicach i spacerach widuje się kobiety, otulone od stóp do głów. Ciepły filcowy, czy aksamitny kapelusz lub czapka z futerkiem nasunięte na oczy, łączą się z wysokim kołnierzem futrzanym, podchodzącym — pod oczy... Futro owija szczelnie a miękko zwojami swymi ciało kobiece, a nóżki, obute w pantofelki, toną w dużych, śmiesznych, ciężkich ale wygodnych śniegowcach. Ruch świąteczny wre w całej pełni, sklepy wchłaniają w siebie potoki pań strojnych,



wystawy i okna magazynów jarzą ię od świateł nadzwyczajnych, ilumiujących te niezliczone ilości „podarków gwiazdkowych i noworoczych".

W wielkich pracowniach Mody v Paryżu „Mistrzowie" nożyc i igły ıbierają tymczasem... lalki, aby zarudnić personal, odpoczywający obecnie przez parę miesięcy po trudach przedsenowych, zanim już w luym zacznie się gorączkowa praca nad przygotowaniem modeli letnich.

Zato życie popołudniowe i wieczorne wre obecnie w całej pełni. *Jour-fixe*'y, herbatki, przyjęcia, *five o'clock tea*, dancingi popołudniowe wieczorowe, teatry, gdzie grają nowe sztuki, koncerty, wieczory, maskarady, bale rozmaite, „*Bal de la Couture*" zjednoczonych paryskich irm krawieckich, gdzie „pokazują" na sobie najśmielsze modele „manekiny" piękne i dostosowane do sukien. Im dalej posuwamy się w kierunku sezonu karnawałowego, tem bardziej uwydatnia się w sukniach wieczorowych przybranie z piór, pereł i djamentów (ze szkła). Ale szczególniej pióra święcą triumfy niebywałe. Używane są nietylko strusie w przecudnych kombinacjach, ale nawet proste, z kogutów zwykłych, naturalnie odpowiednio przystosowanych. Suknie są krótkie i nadal, ale umiejętnie i gustownie poszerzone przez *godets*, skrzydła, wkładki, rozięcia i treny. Jako materjał — mniej amy, chyba haftowanej, lub przyrytej tiulem, czy koronką, natomiast



fulgurante, *crêpe-satin*, *Georgette* i koronka.

Wachlarze... Są to dzisiaj olbrzymie krzaki piór strusich lub ptaków rajskich. Czasem jest to duży miękki krzak bzu białego, jakby obsypanego tem cudnem kwieciem wiosennem... Czasem krzak ten, z piór płomienistych, goreje... a w ogniu jego płoną oczy właścicielki. Bywają też wachlarze, będące jednocześnie torebką balową, mieszczącą puder, lusterko i chusteczkę pachnącą.

Z godnych zanotowania nowości Mody jest zupełny upadek cylindra... i półcylindra nawet. Nigdy jeszcze nie widziano tak sromotnego wygnania po krótkiem bardzo i sztucznie zrobionem panowaniu faworyta królowej Mody... Noszone są znów małe, krągłe fasony, o wysokiej główce. Krótkie włosy jeszcze są „cierpiane" przez Modę. Ale na bale i wieczory panie krótkowłose przypinają sobie koki i węzły i okrywają głowy bądź turbanikami, bądź czepeczkami z perełek i piór, albo noszą jakieś stylowe *bandeaux* z klamer, pereł, dżetów, piór i t. d.

JANA



MICHAŁ ROLLE

UDZIAŁ KOBIETY W TEATRACH AMATORSKICH NA KRESACH WSCHODNICH

Dokończenie

Najczęściej odbywało się takie samokształcenie w latach późniejszych, kiedy i czasu na nie nie brakło i nie groziło tego rodzaju „przestępstwo" represjami władz szkolnych i policyjnych.

W innych warunkach wychowywały się panienki. Wysyłano je gromadnie za Zbrucz, do Małopolski, gdzie czczona powszechnie a na kresach niezwykle popularna „Mateczka Darowska" fundowała zakłady naukowo-wychowawcze Niepokalanek.

Była ona Podolanką, związaną węzłami krwi z szeregiem rodów ziemiańskich, ziemianie chętnie więc powierzali jej opiece swe pociechy. Pani z Kotowiczów Darowska przybrała, po zgonie męża, habit zakonny i ogarnęła czuć umiejącem sercem szerokie koła dziatwy, postanawiając wychowywać ją w duchu katolickim i narodowym. Celu dopięła istotnie dając polskiemu społeczeństwu na kresach wschodnich zastępy wzorowych żon i matek. Panienki przywoziły na ferje letnie, obok charakteru pisma wspólnego wszystkim wychowankom Niepokalanek, wspólne ukochanie rodzimych dziejów i literatury, tradycji i zwyczajów narodowych.

O ile która z nich objawiła chęć wyższych studjów, znalazła w Krakowie instytucję naukową, fundowaną znowu przez Podolaka, lekarza kamienieckiego: Kursy im. dr. Adrjana Baranieckiego.

Z ich kół też wystrzelić musiało pragnienie zaprodukowania w rodzinnem gronie, bodaj w skromnych rozmiarach tego, co oglądać miały sposobność we Lwowie, czy w Krakowie. Panienki rzucały myśl urządzania teatrów amatorskich.

Myśl a wprowadzenie jej w czyn — to dwa bieguny, pod rządem rosyjskim może bardziej oddalone niż na kuli ziemskiej.

Tutaj decydowały już wpływy osób, dobrze widzianych u pana pułkownika żandarmów i pana gubernatora. Komisarz policji czy naczelnik powiatu (isprawnik) uznawali na tem polu swą niekompetencję. Rozstrzygać mogła jeno władza najwyższa w danej gubernji.

Najczęściej spotykano się z odmową, bywały jednak i nieliczne co prawda wyjątki, a wówczas ogromny szkopuł stanowił wybór sztuki, która uzyskałaby zgodę rosyjskich aniołów opiekuńczych.

Dawniej porywano się w dworach kresowych na wykonanie dzieł scenicznych nie byle jakich. Grano Fredrę i to wcale udatnie, jak zapisuje w swej historji teatru polskiego Karol Estrajcher. Niestety nie doprowadził on jego dziejów do końca, więc i faktów zanotował niewiele. Znalazłoby się ich znacznie więcej.

Po roku 1863 nie można było marzyć o niczem, w czem między wierszami przygodny cenzor wywąchiwał coś narodowego. Najwyżej jakaś bezmyślna jednoaktówka francuska lub bezpretensjonalny drobiazg Gawalewicza czy Przybylskiego. I one jednak wywierały na widzach, stęsknionych za polskiem słowem, wypowiadanem choćby na przygodnej scenie w salonie, wrażenie olbrzymie.



Mlle Rachel Berent z „Comedie Française" w toalecie z firmy „Germaine"

Panienki przystępowały do szycia kostjumów, do obmyślenia dekoracji przy pomocy kap i dywanów, do konstruowania kurtyny. Pośrednik między przygodną gromadką artystyczną a władzą dostarczał tej ostatniej rosyjskiego przekładu wybranych do grania sztuczek; układał dla niej spis „aktorów" z wyjaśnieniami odpowiedniemi co do ich lojalności; wynotowywał listę zaproszonych na widowisko gości i składał uroczyste zapewnienie, że od nikogo nie będą pobierane ceny za bilety wstępu.

Próby nastręczały sposobność do zebrań towarzyskich, bardzo wesołych, kończących się zwykle tańcami.

Wreszcie nadszedł długo i niecierpliwie oczekiwany wieczór. W pokoju, sąsiadującym z salonikiem, w którym urządzono prymitywną scenkę, urzęduje pan komisarz policji, kontrolujący nazwiska gości. Widownia zapełnia się rychło, nie spóźnia się nikt. Na wielu twarzach skupienie i rozrzewnienie. Bywalcy zagraniczni, którzy niejednokrotnie widzieli rzeczy lepsze, rozmawiają z ożywieniem o nowinkach dnia. Za kurtyną, z zeszytych wzorzystych kap, szmer i kroki; „artyści" stremowani błądzą niespokojnie z kąta w kąt, powtarzając półgłosem powierzone sobie role.

Kurtyna sunie w górę, salonik zalega idealna cisza, na scenie rozgrywają się losy posażnej jedynaczki Labiche'a.

Wprawdzie nie wszyscy „artyści“ wytrzymują krytykę, nawet bardzo pobłażliwą, wprawdzie jeden z grających panów recytuje stale, mimo protestów suflera, wszystkie wyjaśnienia autora, zawarte w nawiasach, jak np. „Trebuchard wychodzi...“, „Trebuchard kłania się...“ i t. p. — nie psuje to nastroju, zadowoleni wszyscy, oklaski bardzo gorące, w wielu oczach błyszczą łzy.

Te łzy mówią najdosadniej, jak wielkie wrażenie wywiera żywe słowo polskie na Polakach, których rząd rosyjski brutalnie pozbawił takiej niewinnej, nie groźnej dla całości imperjum rozkoszy duchowej.

Łez tych nie zrozumie zapewne młodzież małopolska, od dzieciństwa wczesnego stykająca się z polskim teatrem, a jednak wiedzieć i pamiętać o nich nie zawadzi.

MARJA DUNIN-KOZICKA

JAK PANNA LALA WYSZŁA ZAMĄŻ

Dokończenie

— Nigdy nie sądziłam... Wiesz przecie, że ojciec nie znosi wojskowych! Ach, Lalo, Lalo, co za szaleństwo!!

Panna Lala wyjęła delikatnie łyżkę z rąk oszołomionej matki i wrzuciła ją bez namysłu do rondla z konfiturami.

— Tak... A teraz chodź, Mateńko, usiądź tu, na tej kanapce i pomówmy serdecznie, jak przyjaciel z przyjacielem. Uklękła przed panią Elżbietą i tuląc się do niej, szczebiotała przymilnie, jak rozświergotane ptaszę na wiosnę:

— Ty nie wiesz nawet, jakie to było cudne! Wychodzę z biura, ojciec został tam jeszcze z jakimiś klijentami, pędzę przez park, a tu; „Panno Lalo! panno Lalo! Nie tak ostro! Dogonić nie mogę!“ Zwalniam kroku, ale się nie oglądam, ani mru, mru! Porucznik Zygmunt salutuje mnie zdyszany: — „A to pięknie tak uciekać przedemną!“ — Nie uciekam, tylko biegnę do domu na obiad! — a serce wygrywa jakieś wesołe marsze, aż trudno mi mówić. — „Pozwoli pani siebie odprowadzić?“ — Proszę. — I milczymy oboje, niby obojętni przechodnie. „Panno Lalo!...“ — Słucham.

Oj, słucham, mateńko, słucham, z takiem radosnem upojeniem, z taką szczęśliwością w oczach, że patrzę uparcie wprost przed siebie, żeby nie wzbijać go zanadto w zarozumiałość. „Panno Lalo, już dawno... Moim celem, mojem pragnieniem jest... Nie, tam do licha! Żołnierz jestem! Elokwencji mi brak, zato serce, jak na dłoni! Kocham panią i dobrze mi z panią! Pójdziemy tak razem przez życie! Dobrze, Laluś ty mój, dzieciuś ty mój, malutki, jedyny, najmilszy?!... chwyta mnie za ręce, patrzymy sobie w oczy... W parku cicho, drzewa szemrzą leciutko, słońce przedziera się przez splątane gęstwiny listowia i rzuca na ziemię ruchliwe, przesuwające się plamy. Jak to się wszystko widzi w takiej chwili! Aż dziwnie! I poco mam udawać?! Kocham go przecież od roku. Dobrze! Dobrze, i jak dobrze, panie Zygmuncie! — Ach, Mateńko!... Umówiliśmy się, że on tu przyjdzie o czwartej oświadczyć się rodzicom...

— Ależ ojciec nigdy nie daruje ci takiej samowoli! — wykrzyknęła biedna pani Elżbieta, nawpół już przekonana płomienną wymową niebieskich oczu, wzniesionych ku niej z ufnością i radosnym zapałem, bijącym ze słów jedynaczki.

— A od czegoż ty jesteś, Matusiu?! Wytaczaj wielkie działa! Daję ci pozwolenie na najgrubsze „Berty!“ Żona, głowy męża korona! Tak się deklamuje w piątej gimnazjalnej, a potem życie uczy, że lepiej być szyją, niż tą sławetną koroną! Pokręć ojczykiem tak, aby tylko dał swe zezwolenie. Niech się nawet trochę dąsa, to nic! Już my go przekonamy po ślubie, że lepiej stać się nie mogło. Będziemy wszyscy szczęśliwi, zobaczysz! W tobie cała nasza nadzieja! Tylko ta rozmowa z ojczykiem nieco drażliwa, przyznaję... niby zimna kąpiel... Plusk... brrr... hop... i wnet się skończy, a potem takie miłe ciepełko rozejdzie po twojem złotem serduszku. Twoja Lala będzie taka szczęśliwa! Słyszysz, Matusiu?!...

Przed oknem Lord przemknął w podskokach, ujadając radośnie. Pani Elżbieta porwała się z kanapki: — Ojciec przyszedł na obiad! — i wyszła szybko do kuchni.



Kreacja firmy Lucien Lelong. Kostjum z wełny w kraty żółte i „marron“, ozdobiony skunksami

Pan Szpakowski wchodził już do jadalni żwawym krokiem człowieka wiecznie śpieszącego się do jakiegoś terminowego zajęcia: — Pospieszcie z obiadem. Mam huk spraw, a o pół do piątej posiedzenie Rady Nadzorczej.

Panna Lala odbierała od ojca tekę z papierami i laskę ze srebrnem okuciem:

— Coś ojczulek nie w humorze! I któryż to klijent wywołał tego srogiego marsa na czole? A może zjawiła się po mojem wyjściu ta niepocieszona pieniaczka, opłakująca każdy wyrok, nawet najpomyślniejszy?! Rozchmurzcie się jowiszowe brwi! Doprawdy, nie do twarzy memu ojczulkowi z tym chmurnym wyrazem oczu!

— No, no, pieszczoszko! Bez komplementów! Czuję, iż pod tym ślicznym uśmieszkiem kryje się jakaś prośba. I o co to chodzi? Mów śmiało! No, słucham! Nowa sukienka... irchowe pantofelki?... Nie?! Przemile kręcisz główką, ale nic mi to nie mówi! Aha! Mam cię, dyplomatko! Selskinowy żakiet na zimę!!

— Leć wyżej, ojczulku! — śmiała się uroczo Lala.

Nastusia wniosła wazę z dymiącą zupą, a za nią zjawiła się zaaferowana pani Elżbieta z wypiekami na twarzy i rodzina zasiadła wokoło stołu. Nastusia stanęła na progu, prostując swą postać, gibką i wiotką, jak miotła brzozowa i korzystając z przywilejów starej sługi, odezwała się przekornie, spoglądając na Lalę: — Coś nam dzionek dzisiejszy przyniósł dobrą nowinę...

— Oj, oj! Nastusiu! Kotlety syczą, jak potępieńcy przypiekani w piekle! — przerwała jej szybko Lala.

— Olaboga!! Aż tu swąd zachodzi! Będę ja w niebie w chwale chodziła za to pietraszenie przeklęte na ziemi! —

wydarło się z piersi strupieszałej dziewicy i Nastusia pomknęła z chyżością matki zajęczego rodu przez szereg pokoi do przybytku swych ziemskich utrapień.

Obiad przeszedł dziwacznie wśród trójgłosu biesiadników, rozmyślających w przerwach pomiędzy rzucanemi zdaniami, zgoła o innych tematach. Panna Lala podała kawę i rzuciwszy matce ostatnie, pokrzepiające spojrzenie, wysunęła się z jadalni.

— — — — — — — —

— Chodź, Julku, odpocznij. — Może wyciągniesz się trochę?! — proponowała troskliwie pani Elżbieta, otwierając drzwi od sypialni.

— Chętnie... — bąknął pan Juljusz, wypuszczając gęsty dym z fajki.

Pani Elżbieta już się zwijała żywo i wprawnie. Odrzuciła koronkową zasłonę z dwóch mahoniowych, bliźniaczych łóżek, trzepała w powietrzu puchowe poduszki, rozciągnęła pled pod nogi, aby nie pobrudzić kurzem ulicznym wykwintnej pościeli. Porządek i poszanowanie wszystkiego, co się powoli i z namysłem tu gromadziło, było cechą wybitną tego domu. Pan Juljusz rozłożył się wygodnie i wodząc spojrzeniem po sztychach, ozdabiających ściany, pykał z amatorstwem fajeczkę. Najmilsze to były chwile, gdy leniuchując godzinkę po obiedzie, rozkoszował się pięknem, otaczającem go wkoło. Przytem to wszystko miało stać się z czasem ozdobą życia ukochanej jedynaczki. Wrodzone sobie zamiłowania zbieracza, pan Juljusz łączył niejako z kultem dla urodziwej córy — wynikała z tego wdzięczna harmonja egoistycznych zachcianek z idealną, ojcowską miłością.

— Śliczna i mądra! — rzekł z uznaniem rozkochany papa. — Męża poprowadzi na jedwabnej niteczce. Jak to ona dziś ślicznie oczkami do mnie mrugała! Filutka! Świętegoby skusiła! Byle oddać ten skarb w dobre ręce! — (Rozmowy o jedynaczce były zwykłym tematem poobiedniej siesty małżonków).

— Czy masz kogo na myśli? — spytała przebiegle pani Elżbieta, przestając na chwilę cerować kupioną gdzieś w antykwarni, dziobniętą pazurem czasu, lecz rzetelnie antyczną makatę.

— Mam i nie mam! Skrzat to jeszcze! Do dwudziestki daleko — mamy czas! Ale stary Zawistoński dał mi dziś niedwuznacznie do poznania, że syn jego, ten, który kończy prawa w tym roku, chętnieby z Lalą się ożenił.

— Ja myślę! Dla dziewczyny z takim temperamentem, jak Lala, ten zasuszony, zawiędły, spleśniały mól książkowy! Bój się Boga, Julku! Nie mówisz chyba tego poważnie!

Pan Juljusz wpatrzył się w żonę przenikliwie! — Przypomniała sobie babka młode latka! Proszę, proszę! Co za sarkazm! Jaka pikantna ironja! Cóż ci zawinił ten biedny Hilary?! A jakby on prowadził kancelarję, kiedyś, gdybym musiał już iść na zieloną paszę!

— Dla kancelarji chcesz poświęcać córkę! — rzekła z rzewnym wyrzutem pani Elżbieta.

Pan Juljusz obrócił się gwałtownie na łóżku w stronę żony i wsparł się na łokciu. Wyglądał w tej pozie, jak nagrobek w starych kościołach.

— Nie poznaję ciebie, Biniu! Wykrztuś lepiej odrazu, co w trawie piszczy! Grubo mi się to wszystko niepodoba!

Pani Elżbieta wstrzymała dech w piersiach i przymknęła oczy. W tej chwili była bohaterką, niemniejszą w swojem pojęciu od księcia Józefa, skaczącego w nurty Elstery.



Laleczka paryska z „A la Reine de Fees"

— Porucznik Zygmunt oświadczył się Lali... wyszeptała przygasłym głosem.

— Zygmunt!! Ten goguś! Ten laluś!! Z pomadowaną głową!! Z polerowanemi kończynami!! „Trzy pyłki na bucie — trzy dni na pokucie!!" Wiesz, że to kursuje po całej Kołomyji, jako jego autentyczna rozmowa z ordynansem?! Nigdy!! Przenigdy!!

— Uspokój się, Julku! Po Kołomyji krążą różne nieistniejące rozmowy, kto wie, czy i nam nie przypinają łatek? Pułkownik Porzęcki chwalił bardzo Zygmunta. Nie pije, nie hula, pracowity, stateczny. I co ty masz mu do zarzucenia?! Bądź co bądź, to jest mężczyzna!!

Pan Juljusz skoczył nagle na łóżku, jak gdyby go dźgnięto igłą od spodu: — Ale ten mężczyzna może być zabity w pierwszej lepszej burdzie ulicznej, przy tłumieniu rozruchów chociażby! Rozumiesz mię, pani!! Śliczny los dla Lali! Zostać wdową w osiemnastu latach życia!

— Nie przesądzajmy wyroków boskich! — westchnęła pani Elżbieta.

— Więc dobrze — powściągnął nieco swe oburzenie impetyczny papa. — Niech sobie żyje nawet metuzalemowe lata, ale nie jako mąż Lali! Nie i stokroć nie!! Szlag mię trafi, jeśli o tem mówić będziemy i same na tem najgorzej wyjdziecie!!... i pan Juljusz pociągnął gwałtownie fajkę, poczem jął wyrzucać ze wzburzonej piersi ponure kłęby dymu.

— Lala go kocha — zaczęła przekonywująco niesforna żona.

— Więc cóż z tego?! Kocha dziś — pojutrze zapomni! Wywieź ją do Zakopanego. Tam znajdzie aspirantów i satelitów na fury! Czy ty sobie istotnie wyobrażasz, że ja gromadziłem to wszystko — i fajką zakreślił w powietrzu wieloznaczące koła i elipsy — dla jakiegoś porucznika, wędrującego z miejsca na miejsce?! Ładnieby wyszły na tem moje kryształy!! A świecznik?!... (Pan Juljusz zadrżał ze świętej zgrozy).

— Na upór męski nie masz lekarstwa!! Pamiętaj jednak, że Lala twoja córka, twoje dzieło. O zdradę mię chyba nie posądzasz? Tak!...

— Bezwątpienia! — odparł rozsrożony małżonek.

— Miło mi — uśmiechnęła się nieco ironicznie. — Dowiedz się tedy, że Lala to koźle rogate, uparte jak i ty! A nie wiem, czy radbyś był ze skandalu i wykradzenia córki?!...

Pan Juljusz porwał się z łóżka i trzymając się rękoma za głowę wpadł do salonu. Tu runął jęcząc na fotel. Fajka zsunęła się na podłogę i jeno górka popiołu na lśniącej posadzce świadczyła o burzliwości przebytej sceny, po której zrównoważeni mieszkańcy zapomnieli się aż do tego stopnia.

Dzwonek zadźwięczał w przedpokoju. Różowa twarzyczka Lali ukazała się w drzwiach od salonu. — Mamusiu!?... — szepnęła ostrożnie.

Pani Elżbieta skinęła głową zachęcająco. Lala wycofała się zwinnie i za chwilę otworzyła drzwi z ostentacją. Porucznik Zygmunt wyświeżony i dziarski, jak nigdy, szedł za nią. Na widok pana Juljusza, siedzącego w fotelu z głową nisko zwieszoną, z rękoma bezwładnie opuszczonemi, porucznik stanął, jak wryty. Melancholja postawy świadczyła dobitnie tak o przegranej walce, jak i o beznadziejnej obronie. Panna Lala pociągnęła narzeczonego za rękę: — Zbliż się, Zygmuncie, proś o błogosławieństwo! Papa pozwala!!

— Zabiliście mnie... — wyjąkał pan Juljusz, wyciągając ręce nad głowami klęczących.

MARJA CORELLI

4)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA..."

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

Wiedział, że kościół był największą osobliwością nietylko Combmartinu, lecz że na całą okolicę słynął ze swej piękności. Stosownie zaś do ojcowskiego „systemu" wychowania i jego poglądów na religję a raczej niereligję, nie pozwolono mu dotychczas kościoła tego zwiedzić, postanowił więc oczywiście tam swe kroki skierować. Łzy, które mężnie powstrzymywał, jak długo jeszcze był Montrose, napełniły jego oczy i poczęły powoli spływać po policzkach jedna za drugą. Myślał z goryczą, że już skończyły się rozkoszne eskapady w łódce na morze, wycieczki do lasu na „lekcje botaniki", które służyły jako pretekst do niejednego lenistwa, do tych miłych a tak zdrowych spacerów bez celu. Skończyło się czytanie lub deklamowanie zachwyt i grozę budzących ballad jak naprzykład „Bitwa na Bałtyku" lub „Król Henryk z Nawarry", w rozkosznym cieniu starych drzew, wszystko to skończyło się na zawsze, teraz nie czekało go nic, tylko stałe towarzystwo profesora Cadman-Gore, którego chłopak już się bał i z góry nie lubił. Profesor Cadman-Gore słynął ze swej niezwykłej, straszliwej zaiste uczoności; wobec jego mądrości cały świat przedstawiał się bez mała jak jeden wielki osioł, widziany w blasku jego olbrzymiego i nadludzkiego intellektu. Serduszko chłopca uginało się pod ciężarem tych przeczuć i obaw, gdy szedł tak zatopiony w swych niewesołych myślach krokiem wolnym, ze spuszczoną głową, jak starzec. Powoli zbliżył się do kościoła, podszedł do furtki cmentarnej, otworzył ją cicho i wszedł, ze swym tomem Homera w dłoni, by przechadzać się i rozmyślać, jak młody Hamlet, wśród grobów i dawno zapomnianych zmarłych...

Rozdział IV.

Mimowoli starał się Lionel stąpać jak najciszej po mchem porosłych ścieżynach cmentarza, pośród murawą pokrytych grobów. Przystanął przed starym, pochylonym ku ziemi pomnikiem nagrobnym, na którego szczycie siedziała pięknopióra zięba, świerkając radośnie i wołając od czasu do czasu przeciągłym głosem swego niewidzialnego małżonka. Był to ptaszek nieznający trwogi i gdy Lionel zbliżył się, nie objawiał wcale chęci ucieczki. Tuż poniżej jego purpurowych piersi i brunatnych skrzydełek zielenił się mech i rosła paproć, zapuściwszy korzenie w stary, popękany kamień. Liście i kępy mchu omal że nie zasłoniły całkowicie nawpół od starości zatartego napisu

Tu spoczywają śmiertelne szczątki
SIMONA YEDDIE
siodlarza z Combmartinu
który zmarł pełen radości i nadziei,
że ujrzy swego drogiego
Pana Jezusa Chrystusa
w dniu 17 lipca roku pańskiego 1671 w wieku lat 102.

Z wielkim trudem udało się Lionelowi odczytać ten dziwny napis, bo nie zbliżył się nadto do grobowca, nie chcąc spłoszyć siedzącego na nim ptaszka. Każde słowo odcyfrował mozolnie, zanim je mógł zrozumieć, a kiedy w końcu udało mu się cały napis gładko odczytać, jeszcze przecież znajdował w nim coś dziwnie niezrozumiałego. Gdy stał rozmyślając nad dziwnemi słowami tego grobowego napisu, zięba nagle zerwała się z krzykiem i odfrunęła spłoszona. A tuż za grobowcem, jakby wyrosła z ziemi, ukazała się naraz głowa, pokryta siwymi, krętymi włosami, niby głowa jakiegoś ducha podziemi i poczęła mu się bacznie przyglądać. Zdumiony, ale przecież bynajmniej nie przerażony Lionel, cofnął się o parę kroków.

Hallo! zawołała tajemnicza głowa. Nie bój się nic, ja tu tylko kopię dla matki Twiley.

Ton, w którym owa głowa przemawiała, był łagodny i miły, a nawet przyjemnie śpiewny, choć akcent mowy był typowo devonshirski, i na dźwięk tego niezwykle sympatycznego głosu rozproszyła się odrazu chwilowa nieufność Lionela. Wielce zaciekawiony podszedł bliżej i stwierdził, że ów sympatyczny głos należał do wysokiego, silnego i niezwykle przystojnego mężczyzny, którego cała prawie postać powyżej szerokich bar ukryta była w prostokątnym, głębokim dole, jak Lionel się instynktownie domyślił, — w kopanym przez owego nieznajomego grobie.

— Dziękuję panu, ale się nie przestraszyłem, odezwał się Lionel, uchylając czerwonej czapeczki ze swą zwykłą, ujmującą uprzejmością. Tylko dlatego odsunąłem się, ponieważ pańska głowa ukazała się tak niespodzianie, — nie wiedziałem, że jest ktokolwiek na cmentarzu, poza tą ziębą, która dopiero co odleciała. Jakiż wielki dół pan kopie!

— Jużci! I nieznajomy zaśmiał się, a jego jasnoniebieskie, pełne iskierek oczy błysnęły wesoło, gdy odwrócił się, by wyrzucić grudę ziemi. — Matka Twiley zawsze lubiła wygodę! Za swoich dobrych czasów przypominała mi kopicę siana, taką dużą, miękką kopicę, koło której bawią się, po której katulają się dzieciska i pewnie dlatego pełno zawsze było koło niej dziecisków. Tak, tak. A teraz, kiedy odeszła, nie ma człowieka, któryby mógł jedno złe słowo na nią rzec, a to jest więcej, niż da się powiedzieć o niejednym królu lub królowej.

— Czy ona umarła? — zapytał łagodnie Lionel.

— Tak, co się tyczy tego świata, umarła — brzmiała odpowiedź. — Ale mój Boże, cóż to jest ten świat! Nic! Jedno tchnienie, i już po tem życiu doczesnem. O ten drugi świat trzeba nam dbać, mój mały chłopczyku, — na ten drugi świat trzeba nam zapracować, trzeba trudzić się dzień i noc.

Wśród nocy ciemnej mroczy,
Gwiazd blask blednie i księżyca,
Gdy aniołów błysną oczy
I świetliste cudne lica.

Zaśpiewał tę zwrotkę hymnu pięknym, pełnym barytonem, kopiąc tymczasem i ubijając starannie boki dołu.

Lionel usiadł na jednym z trawą porosłych kopców i zamyślony spoglądał na niego.

— Jak też może pan wierzyć w te wszystkie niedorzeczności? — zapytał poważnie i z wyrzutem. — Taki dorosły człowiek, jak pan!

Grabarz przerwał nagle pracę i odwrócił się, spoglądając na chłopca z nieukrywanem zdumieniem.

— Jak ja mogę wierzyć w te wszystkie niedorzeczności! — powtórzył w końcu powoli. — Niedorzeczność? To taka mała żabka, jak ty, mówi, że ta pewna, błogosławiona nadzieja zbawienia niebieskiego, to n i e d o r z e c z n o ś ć? Niech Bóg zlituje się nad tobą, mój biedny mały paniczu! Któż to ciebie tak wychował, chłopczyku?

Lionel oblał się ciemnym rumieńcem a oczy jego napełniły się gwałtem powstrzymywanemi łzami. Był tak bardzo smutny, pragnął rozmawiać z tym miłym człowiekiem o tak wesołym wyglądzie, przemiłym głosie i radosnym uśmiechu, lecz teraz zląkł się bardzo, że go może obraził.

— Nazywam się Lionel, Lionel Valliscourt, odparł cichutko, trochę drżącym głosikiem, jestem jedynym synem mr. Valliscourta, który wynajął na lato ten wielki dom, ten tam — może pan go dojrzeć poprzez gałęzie jego kominy — i rączką wskazał kierunek. Miałem zawsze strasznie mądrych nauczycieli, od kiedy

skończyłem sześć lat, — niedługo kończę jedenaście, — i oni mnie dużo, dużo różnych rzeczy nauczyli. I dla tego powiedziałem przedtem, że ten drugi świat to niedorzeczność, bo mnie tak zawsze uczono. Człowiek byłby bardzo kontent, gdyby naprawdę istniało życie za grobem, ale cóż, kiedy to **nie jest** prawdą! To jest tylko taki ludzki wymysł, — coś takiego, jak podanie lub bajka. Mój ojciec twierdzi, że żaden rozsądny człowiek dziś już w to nie wierzy. Książki naukowe udowadniają, widzi pan, że jeśli człowiek raz znajdzie się w takim grobie, jak ten tutaj, — tu wskazał na otwarty u jego nóg dół, w którym stał siwowłosy grabarz, słuchając uważnie i zdumiewając się po cichu — kto raz umarł, ten umarł na zawsze, nie ujrzy już nigdy słońca, nie usłyszy nigdy śpiewania ptaszków i nie dowie się nigdy, po co był stworzony i po co właściwie żył, a to wydaje mi się dziwne i... bezlitosne, — a wtedy zostanie zjedzony przez robaki. Czyż więc naprawdę nie jest to niedorzecznością wierzyć, że można ożyć na nowo, kiedy się było już raz zjedzonym przez robaki? — i to właśnie miałem na myśli, kiedy pytałem się pana, jak pan może wierzyć w takie rzeczy. Mam nadzieję, że zechce mi pan przebaczyć — nie chciałem doprawdy obrazić pana.

Grabarz przez dłuższą jeszcze chwilę stał bez ruchu i milczał. Jego piękna, energiczna twarz różne wyrażała uczucia, zdziwienia, przykrości, współczucia i trochę jakby oburzenia, a potem wszystkie te sprzeczne, przelatujące myśli stopiły się w jeden słoneczny, tkliwy uśmiech.

— Mnie obrazić? Doprawdy, że nie! nie mógłbyś tego, mój chłopczyku, gdybyś nawet próbował; jakżesz, taki mały dzieciak, jak ty? Aha, więc jesteś synem mr. Valliscourta, ha? — to pięknie, ja zaś jestem Reuben Dale, zakrystjan tego kościoła, i grabaż, i drożnik, i cieśla, i wszystko, do czego ta moja para rąk jest zdolna. Co potrafię, to zrobię, bylem mógł z tego żyć i byle nie wynikała z tego żadna krzywda ludzka. Widzisz te moje ramiona — i podniósł w górę opalone na bronz, muskularne ramię. Dzielnie mi służyły, zapracowały na chleb dla mnie i dla dziecka i dla żony, a jeśli Bóg pozwoli, niejeden jeszcze roczek służyć mi będą. Jestem szczęśliwy, że moje ręce takie zdatne są do wszelkiej ciężkiej pracy, ale wiem przecie, że nadejdzie dzień, kiedy i one legną zimne i sztywne, do kości spróchniałe w takim oto grobie, a z prochów moich wyrosną nademną rumianki i fiołki. Ale cóż z tego? Wtedy nie będę ich potrzebował, tak jak i teraz wcale nie byłyby mi potrzebne takie długie szatki, w jakie mnie ustroili, gdy mnie rodzice do chrztu świętego nieśli tam, do tej chrzcielnicy. Ja, co teraz jestem właścicielem tych rąk, będę wówczas gdzieś, gdzie żyć będę tylko na chwałę Bożą, a jeśli trzeba tam będzie pracować, bo praca jest rzeczą boską i zbawienną, to napewne znajdzie się para rąk silnych, może lepszych od tych, które teraz posiadam, a z pewnością stosowniejszych dla tych świętych prac niebieskich, tak jak to ciało, które teraz posiadam, stosowne jest dla prac ziemskich. A dusza moja będzie wówczas ta sama, która teraz mnie ożywia, tak samo zła czy dobra, — więc tylko proszę Boga, by coraz lepszą i mędrszą się stawała. Podniósł jasne oczy na błękit, rozpostarty wysoko i cicho wyszeptał, — „niechaj ten, który sądzi, że stoi, baczy, albowiem upaść może“.

— Przepraszam — panie Dale — co rozumie pan przez swoją duszę? — zapytał Lionel bardzo poważnie.

Reuben Dale oderwał wzrok od jaśniejącego błękitu i utkwił go w delikatnej a tak poważnej figurce chłopca.

— Co ja przez to rozumiem? — powtórzył, a nuta współczucia drgała w jego pełnym głosie — myślę o tej jedynej we mnie żyjącej cząstce, — tej „żywej iskrze niebiańskiego płomienia“ — która płonie w każdym z nas, za którą zmarł nasz Zbawca na krzyżu, by ją dla ludzi ocalić. Oto, mój chłopcze, co o tem myślę, — i tak samo będziesz myślał i ty, gdy dorośniesz i poczniesz pojmować wszystkie cuda Bożej nieskończonej dobroci dla nas, niewdzięcznych grzeszników. Samo to słońce i jego błogosławione promienie każą nam na klęczkach dziękować za Jego dobroć niezmierną, — ale, Boże bądź nam miłościw! — jak mało pamiętamy o wszystkich łaskach, jakie co dnia doświadczamy!

— A pańska znajoma, ta matka Twiley — zagadnął Lionel z wielką uprzejmością — czy i ona posiadała to, co pan nazywa duszą?

— A jakże, juźci, że miała — i to wielką, szlachetną, anielską — i choć sama była stara, zgrzybiała i z postaci nie tak piękna, jak pewnie piękną była jej dusza — odparł grabarz — to można być pewnym, że Pan Bóg znalazł ją piękną przed Swem obliczem, kiedy wziął ją do Swej chwały wczoraj wieczór, gdy właśnie pierwsze gwiazdy wschodziły.

— Lecz skąd pan to wie — pytał dalej Lionel, który począł okazywać głębokie, prawie bolesne zainteresowanie w tej rozmowie — skąd pan **wie**, że ona miała duszę?

— Mój drogi chłopcze, gdy widzisz staruszkę, która pozbawiona jest w życiu wszelkich wygód i dostatków, a znosi twardy i nędzny los, jaki jej przypadł w udziale, ze spokojem i zadowoleniem, z twarzą pogodną i jasnem okiem, z dobrym uśmiechem dla każdego a miłosierdziem dla wszystkich, sercem całem dla dzieci, przebaczeniem dla tych, co źle czynią a współczuciem dla wszystkich nieszczęśliwych, która potrafi spojrzeć wstecz na swych ośmdziesiąt lat życia z podzięką dla Stwórcy za każdą jego chwilę, — to wtedy możesz być pewny, że to nie marne zmęczone jej ciało daje jej siły do pracy żywota i dobrych uczynków, — a tak rzecz się miała z matką Twiley. Co się tyczyło jej ciała, to było ono dla niej wielkiem utrapieniem, powykręcane przez reumatyzm i nie chcące nawet oddychać, jak należy, ale dusza jej była silna i mężna. Boże! my tutaj w Combmartin tak dobrze znaliśmy jej duszę, że zapominaliśmy o tei biednej, marnej powłoce, w której ona żyła, zdaje mi się, żeśmy jej chyba wcale nie widzieli! Tak, tak nasze ciała są słabe i wiele nam sprawiają kłopotu, i bez te duszy, która je krzepi i pomaga, nie dalibyśmy sobie z niem wcale rady.

— Wierzę w to, nie mogę się jakoś oprzeć temu, żeby wierzyć, choć się to całkiem sprzeciwia temu, czego mnie uczono. Moje ciało jest słabe, bardzo często boli mnie to tu, to tam. Ale widzi pan, zdaje mi się, że takie dusze, o jakich pan mówi, muszą być wielką rzadkością. Tak, jak naprzykład, niebieskie oczy, — nie każdy przyszedł na świat z niebieskiemi oczyma, może taksamo i nie każdy urodził się z duszą. Może tak właśnie rzecz się ma. Mój ojciec naprzykład byłby bardzo zły, gdyby mu ktoś powiedział, że ma duszę. I jestem tego pewien, że i mnie nigdyby na to nie pozwolił, nawet gdyby się jakaś dusza u mnie z czasem pokazała.

Reuben Dale oniemiał poprostu. Ze zdziwieniem zbyt wielkiem, by się dało ująć w słowa, spoglądał na twarzyczkę chłopaka. On sam był prostodusznym, bogobojnym człekiem, który całe swe życie spędził w Combmartin, pracując ciężko na kawałek chleba, zadowolony zupełnie ze skromnego losu, który mu przypadł w udziale. Nigdy nie słyszał o gorączkowych, bezcelowych dysputach, toczonych w wielkich, przeludnionych miastach, gdzie zaślepieni mężczyźni i kobiety dawno już wygnali Boga ze swych sumień tak, jak wygnali ze swych miast błękit nieba, zasłoniwszy go zbitemi w ponurą masę wielkiemi domami, — gdzie drukowane słowo sieje niewiarę i cynizm. Nie domyślał się nawet, że istnieją kraje, gdzie usunięto religię ze szkół, gdzie dzieci chowają się bez wiary w Boga. Wierzył w Anglję, tak jak wierzył w Boga, tą bezwzględną, wspaniałą wiarą, która naród wielkim czyni, i dla jego niezłomnej, głęboko religijnej duszy byłoby strasznym wstrząsem, gdyby się był dowiedział, że niektórzy przewódcy jego narodu, kierownicy ubóstwianej przez niego Anglji, ulegli fatalnym wpływom tej „swobodnej moralności“. Tak więc stojące przed nim dziecko było w jego oczach jakąś dziwną, nienaturalną zagadką, ta blada twarzyczka, otoczona aureolą złotych loków, była istną główką aniołka, lecz te dorosłe manjery, metodyczny, dokładny sposób wyrażania się chłopaka, tego młodego stworzenia, zdawały się poczciwemu Reubenowi poprostu „niesamowite“.

(C. d. n.)



P. WĘGRZYN



P. MAJDROWICZÓWNA

TEATRY WARSZAWSKIE

Warszawa, grudzień 1924 r.

Dziwna to i niebywała rzecz premjera, o której cała prasa tołeczna pisze z niekłamanym entuzjazmem, zarówno dla sa- iego dzieła, jak dla jego wystawy i genjalnej gry aktorów! Dziw ten sprawił w obecnym sezonie „Don Juan", sztuka 7-miu obrazach poety hiszpańskiego Zorilla.

O Hiszpanji wiemy bardzo niewiele. Zabłąka się czasem śród przekładów jakiś Blasco Ibanez, czy nowocześniejszy Be- evente; wiemy, że Porębowicz tłumaczył Lope de Vega. Znamy Calderona w tłumaczeniu Słowackiego — większość niestety vie o tem tłumaczeniu tylko — i Cervantesowego Don Quihote'a ze skrótów i przeróbek. Dla ogółu Hiszpanja jest ra- zej krajem malagi, hiszpańskiej muchy, grandów i walki byków.

A tymczasem, nie tak przed wielu znów laty żył i pisał am poeta olbrzymiej miary, kwiat i korona hiszpańskiego ro- iantyzmu, don José Zorilla. Wiedziało o nim u nas paru czy- elników encyklopedji, paru romanistów i nieco poetów. Bo nawet jeden z nich, Antoni Lange, pokusił się kiedyś o przekład Don Juana" w poprawnej, acz pozbawionej polotu formie. ziemi hiszpańskiej, z duszy hiszpańskiej wyrósł ten poeta, odobno najbardziej Hiszpan między Hiszpany! Jego Don Juan na dla mieszkańców iberyjskiego półwyspu to samo znaczenie, o mickiewiczowskie „Dziady" dla nas. Oczywiście, nie mówię części trzeciej! Rzecz dziwna, naród hiszpański we wszystkiem rawie różni się od polskiego, a jednak jego dramat narodowy podobnych wyrasta przesłanek. Nie wahałabym się stwierdzić, e niema w polskiej literaturze twórcy dramatycznego, któryby liższy był Hiszpanom niż właśnie ojciec i twórca wielkiej polkiej, najbardziej polskiej twórczości dramatycznej — Słowacki. ecz co w Polsce było jedną strzelistą ku niebu modlitwą, ednym blaskiem, jedną błyskawicą, po której inne nie nastąiły — (bo i Wyspiański już z innych nieco źródeł wyrasta) — u Hiszpanów stało się osią i osnową całej literatury. Dra- iat hiszpański jest najbardziej ważkim argumentem do przyjęcia iśmiennictwa tego narodu w poczet najznakomitszych na ziemi.

„Don Juan" Zorilli, tak odległy od dwu ekstremów, jakim jest Moliere i Byron, i to od obu równie daleki, jest właśnie tym z krwi i kości Don Juanem hiszpańskim, takim samym, jaki żyje do dziś jeszcze w pieśniach i podaniach tego dumnego ludu. I nietylko dlatego czczony jest przez Iberów, że Zorilla dał mu cudowną wierszowaną oprawę, głęboki mistycyzm i szaloną fantazję — ale też, a może przedewszystkiem, że jest ich własnym, „prawdziwym" Don Juanem.

Przez wszystkie zbrodnie i występki, przez wszystkie rozkosze i szaleństwa przechodzi „Don Juan" Zorilli — ten dumny śmiałek, który nawet Bogu nie wybacza. Dopiero po śmierci następuje pokajanie i Don Juan odnajduje swoją mniej rogatą duszę.

Piękny i prawdziwie silny poemat dramatyczny Zorilli znalazł genjalnego odwrórcę w p. Stanisławie Miłaszewskim. Autor „Gestu Wewnętrznego", którego doniosłą rolę w kształtowaniu się polskiej poezji nowoczesnej oby jak najprędzej sobie przypomniano, dał słowom Zorilli cudowny blask języka Słowackiego. Stworzył przekład tej miary, co „Książę Niezłomny". Przekład, którego wyjątki znajdą się pośród najcelniejszych utworów literatury polskiej.

Choć w pierwszym rzędzie „Don Juan" był u nas świętem poezji — to jednak nietylko. Był to także triumf gry aktorskiej i sztuki dekoracyjnej. Węgrzyn w roli tytułowej (niezwykle trudnej i męczącej!) odnalazł w sobie wielkość i akcenty, jakich nie słyszeliśmy u niego od czasów Irydjona. Majdrowiczówna — choć pięknie starała się mówić wiersze — nie dorosła do swego partnera. Nie dorośli i inni aktorzy, choć bardzo poprawni, a czasem wręcz doskonali. To trudno. Takie kreacje jak Węgrzyn w roli Don Juana są rzadkością w historji sceny. Reżyser Chaberski włożył wiele pracy i talentu w opracowaniu sztuki. Prócz Węgrzyna i Miłaszewskiego triumfował też profesor Drabik, który stworzył oprawę dekoracyjną, tak oryginalną i nastrojową. *Z. P.*


6010
6011
6012


6013
6014
6015
6016
6017


6019
6020
6021
6018
6022


6023
6024
6025
6026


6027
6028
6029
6030


6031
6032
6033
6034


6035
6036
6037
6038


6039
6040
6041
6042
6043
6044
6045
6046


6047
6052
6050
6049
6051


6053
6054
6055
6056
6057


6058
6059
6060
6061
6062


6063
6064
6065


6066
6067
6068
6069


6070
6071
6072
6073


6074
6075
6076
6077
6078
6079

Nieco o kulturze naszych mieszkań

Historja kultury domowej poucza nas, że przechodzimy często z jednej ostateczności w drugą, a dzieje się to pod wpływem mody, nastroju ogólnego, zwyczajów, wogóle wpływów, którym bezwiednie prawie wszyscy inteligenci ulegają.

Do tego też należy w pierwszym rzędzie ustrój naszego domu, gdzie kobieta zawsze miała wpływ największy, wogóle decydujący. Z pozostałych opisów i śladów wiemy, jak jeszcze w 18-tym a także w pierwszej połowie 19-ego wieku mieszkania nasze skromne, a nawet puste były. Mebli było bardzo mało, ale zato gustowne, ze smakiem, bo ręką bardzo wyszkolonego robotnika wykonane. W drugiej połowie ubiegłego wieku, a i na początku 20-ego, mieszkania nasze zapełniały się mnóstwem sprzętów szablonowo (maszynowo) wykonanych. Należało prawie do dobrego tonu tak mieć zabite urządzeniem mieszkanie, żeby pustego miejsca nie było w domu. Gdy przy ścianach miejsca nie stało, zapełniano stolikami, krzesełkami, parawanami, sztalugami i t. p. nawet środek izb, a stoliki te i stoliczki takiem mnóstwem drobiazgów, że gospodyni stała się prawdziwą męczennicą domową, będąc zmuszoną to mnóstwo sprzętów, obrazów, cacek, często mało wartościowych, byle w masach, jak też firanek, portjer, makat i t. p., nawet mnóstwa rozrzuconych książek, albumów, po stołach i pułeczkach pokojowych odkurzać i w jakim takim porządku utrzymać. Należało np. do dobrego tonu książki pięknie oprawne, których w salonie przecie nigdy nikt nie czytał, rozmieścić w pokoju, tak aby tylko w oko wszystkim wpadały. Ileż to pracy pani domu i służby szło na marne, ile czasu straconego, a wszystko na to tylko, aby oczy nasycić widokiem modnego zapełnienia pokoju, zwłaszcza salonu.

Powoli powyrzucano te magazyny kurzu i pyłu, a więc ciężkie portjery, festony, zwłaszcza bukiety t. zw. makartowskie i t. p. niedorzeczności. Pokoje nasze, a szczególnie salony opróżniały się powoli ze szkodliwych, często wstrętnych naleciałości, powietrze, światło i przestrzeń w mieszkaniach wracały do swych dawnych praw, z pożytkiem dla higjeny i zdrowia. Więc powoli wracamy do dawnego, choć daleko nam jeszcze do tak nielicznych, a prześlicznych sprzętów, artystycznego urządzenia wieku 18-ego lub początku 19-ego.

Zasadą powinno być obecnie mało sprzętów, ale wszystkie piękne, praktyczne i tyle, ile koniecznie potrzeba, a każdy sprzęt celowy, użytkowy, jak najmniej portjer, firanek, draperyj i t. p. Ile możności obchodzić się bez nich.

Jedną z trudniejszych kwestji urządzenia domowego jest sprawa szaf, szuflad, szafeczek i t. p. schowków, które już choćby tylko kształtem swoim ciężkim, zwykle niezgrabnym, nie przyczyniają się wcale do upiększenia mieszkania. Wielkością swoją, ostrą formą, zajmują wiele miejsca i szpecą pokój. To też w nowych budowlach miejsce szaf zastępują szafy w murach, czem zyskuje się więcej powietrza i miejsca. O ile to możliwe, szafy ustawia się na kurytarzach, w przedpokojach i ubocznych ubikacjach, tak że mniej wpadają w oko.

Na zapytanie mi postawione, jak najpraktyczniej urządzić niektóre konieczne skrytki domowe, odpowiadam tu następująco: Szafa, jeżeli ma być praktyczną, musi być dość obszerną i to tak, aby wszystek zapas bielizny, należycie posortowany, znalazł w niej miejsce. Półki w szafie wyściela się płótnem albo perkalem, dostosowanym do ich długości i szerokości, obszyte ręcznym haftem lub koronką szydełkową, a takie wyścielenie po rogach przypina pluskiewkami do półki, by się nie osuwało. Na najwyższej półce układa się bieliznę stołową — bo tej rzadziej się używa — każdy gatunek bielizny w stosie związuje wstążką, obrusy, serwety, serwetki, i układa tak zręcznie, by wszystką bieliznę stołową zmieścić na tej samej półce. Na następnej układa w ten sam sposób bieliznę damską, na trzeciej męzką, na czwartej bieliznę na łóżka, pościel, zaś na dole daje się bieliznę kuchenną, a to: ścierki do naczynia, do porcelany, szkła, umywalni, klosetu, do prochu i do parkietów. Na drzwiach szafy wewnątrz nakleja się kartkę, na której jest spisany cały zapas, t. zw. „inwentarz bielizny" z wyszczególnieniem dokładnem, jaki rodzaj bielizny jest ułożony na każdej półce. Taki spis ułatwia szybkie wyjęcie potrzebnej rzeczy. Składając bieliznę świeżo wypraną, daje się ją zawsze na spód, a dawniejszą układa na wierzchu.

W szafach, przeznaczonych na suknie, płaszcze i t. p. wiesza się je na ramionkach, jasne toalety, suknie balowe, płaszcze wieczorowe i t. p., starannie okrywa się prześcieradłami na ten cel przeznaczonemi, by je ochronić przed kurzem, szczelnie opina szpilkami. Kapelusze układa się na półkę, z tych słomkowe co dzień aksamitną szczoteczką (używaną do cylindrów albo kawałkiem aksamitu), oczyszcza się z kurzu, a jedwabne i filcowe miękką miotełką ze szczeci i nakrywa je białą bibułką.

Szafa z męzkiemi ubraniami wymaga podobnego starania i uwagi. Rzeczy te trzepie się i czyści szczotką z prawej i lewej strony i także wiesza na ramiączkach; z tych wizytowe ubrania kładzie się w głąb szafy, zaś garderobę częściej używaną bliżej pod rękę.

Po szafach, przychodzi kolej na uporządkowanie różnych innych schowków, a to: pudełek z koronkami, piórami i t. d., szuflada z resztkami materyj i t. p. I tu, jak wszędzie musi panować porządek. Skrawki te stosownie do gatunku, składa się i związuje osobno.



Kapelusz z firmy Camille Roger Paryż

I o kredensie nie należy zapominać. Stosownie do wielkości kredensu na górze układa się szkło, serwis do kawy, herbaty, których się rzadziej, bo tylko przy przyjęciach używa. Na dolnej półce w głębi układa się porcelanę dla przyjęć, wskazanem jest układając talerz na talerzu przekładać bibułką, aby wzoru nie uszkodzić. Porcelana i szkło do codziennego użytku układa się więcej podręcznie. Niektóre zapasy jak kawa, herbata, część konfitur i t. p. układa się na osobnej półce. Bieliznę stołową, będącą w użyciu (każdy z domowników ma kółko z swą literą na serwetę), składa się ile możności w osobnej szufladzie, podobnie jak naczynie stołowe, t. j. widelce, noże, łyżki, łyżeczki układa się w koszyku z przegródkami. W ogóle kredens musi być tak, stosownie do swych rozmiarów urządzony, aby całe nakrycie stołowe znalazło wewnątrz umieszczenie, i o ile możności nic na wierzchu nie pozostało. Chleb umieszcza się w blaszanej puszce, aby nie zeschł. Sery, masło, do chwilowego użytku zostawia się pod kloszem, o ile nie pozostają w spiżarce. Karafka z świeżą wodą oraz ze szklankami na tacy stoi na kredensie dla domowników. Utrzymanie kredensu w wzorowej czystości jest koniecznością. Przedewszystkiem nie wolno pozostawiać w nim resztek jakichkolwiek potraw, czem pominąwszy psucie, ściąga się do pokoju wszelkie szkodniki jak muchy, mrówki, osy i t. p.

Kultura poprawna mieszkania, więc jego wytworność, choćby w skromniutkim domu, dobór sprzętów, ich należyte rozstawienie i odświeżenie, wybredna czystość ubikacji i sprzętów jak i wszelkich zasobów mieszkania, a przytem unikanie wszelkiego przeładowania, więc dopuszczenie jak najwięcej powietrza i światła, regularne dokładne sprzątanie i wykwintność w formach domowych, to zadanie szczytne gospodyni Polki.

Dom polski w uroczej swej postaci głową i ręką polskiej gospodyni przystrojony, to najsilniejsza twierdza szczęścia domowego i wdzięczne pole do popisu dla naszych niezrównanych rodaczek i prawdziwa poezja życia.

Juliuszowa Albinowska

DOBRA GOSPODYNI

Obiad proszony. Do obiadów używa się obecnie tylko b i a ł e j bielizny stołowej. Dla ozdoby piękne hafty Richelieu, gipjury, koronki klockowe, wyłącznie białe. Dla ożywienia stołu przybiera się go kwiatami, owocami, ustawia ładne kryształy, srebra. Piękne klosze owoców. Kwiaty świeże, cięte, zmieszane z misterną zielenią asparagusa, szeroko a nisko ułożone w żardinierce na środku. Miejsca na osobę liczyć $^3/_4$ metra. Talerze płytkie kłaść odrazu po dwa. Oszczędza to czasu przy jednej zmianie. Ogółem liczyć 12 talerzy głębokich, 24 płytkich, 12 pasztecikowych, 12 deserowych i 12 przekąskowych, na 12 osób. Przed każdem nakryciem szklaneczka do wody lub piwa, kieliszeczek do wódki, średni kieliszek do mocnego wina, duży do czerwonego wina, zielony lub złocisty do reńskiego. (Ilość kieliszków zastosować do tego, j a k i e wina będą podane). Z prawej strony talerza noże, widelec i łyżka, przed talerzem w poprzek łyżeczka deserowa.

Podawanie przekąsek przy głównym stole psuje ład, lepiej w rogu jadalni lub w pokoju przejściowym ustawić wódki i zakąski na osobnym stole, przy nich talerzyki, widelce, aby każdy z gości wybrał sobie i zjadł stojąco, co mu dogadza. Najstosowniejsze do podania są malutkie kanapki, gustownie ułożone, przybrane sałatką, pietruszeczką. Nie zabierają przy jedzeniu wiele czasu, zaostrzają apetyt do obiadu. Gdy goście zajmują miejsca przy stole, zupa już powinna stać nalana. Przed każdem nakryciem powinna być kartka z nazwiskiem gościa. W serwetce bułeczka.

Bigos poświąteczny. Resztki pieczystego, zwierzyny, wędlin, mięs przeróżnych, pokrajane w ładne plasterki, włożyć do kapusty kwaśnej, miękko ugotowanej z tłustą zaprażką z cebulą, na świeżej słoninie, suto zaprawionej, wlać do smaku białego wina stołowego albo madery, dać kawałek buljonu, nieco soli, troszkę pieprzu i odrobinę cukru, przedęstować razem, podać na kolację lub drugie śniadanie. Odgrzany jeszcze lepszy.

Galantyna z zająca. Upiec zająca naszpikowanego słoniną, nie polewając go śmietaną. Ostudzić i podzielić na kawałki zgrabne, bez kości. Osobno, z przodu zająca i 1 kg. cielęciny ugotować mocny rosół z włoszczyzną, sklarować go, przestudzony nalać w formę, na cal wysoko i wstawić z formą w śnieg dla zastudzenia galarety. Na niej ułożyć na środku kawałki zająca tak, żeby do brzegów formy nie dostawały, znów zalać rosołem, by mięso było zakryte, zastudzić, dać drugą warstwę mięsa, nalać resztą rosołu. Zostawić na zimnie. Na wydaniu ubrać wyrzuconą na półmisek galantynę zieloną sałatą, pietruszeczką, rydzami marynowanemi, korniszonami etc., podając osobno ocet i oliwę.

Szynka z dzika. Zdjąć skórę, obetrzeć szynkę do sucha. Do rynki dać 2 szatkowane marchwie, selera, parę ziarn pieprzu, jałowcu, bobkowy liść, położyć posoloną szynkę, zalać litrem rosołu i litrem czerwonego wina, nakryć dobrze i udusić na miękko. Następnie wyjąć z sosu szynkę, dać do brytwanny, oblać masłem, obsypać tartym chlebem, wymieszanym ze zmielonymi paru ziarnkami jałowca i wsadzić do rury. Podlewać szynkę pilnie masłem, aż chleb się zrumieni. Pokrajać ładnie w plastry, sos z obu naczyń zlać razem, przecedzić, zaprawić sokiem cytrynowym, polać niewiele po mięsie, resztę podać osobno w sosjerce.

Kompot z kasztanów. Funt włoskich maronów ugotować nawpół tak, aby przy obieraniu się nie kruszyły. Obrać ostrym nożykiem z obu łup, wrzucić na bardzo lekki syrop, dodać pół laseczki wanilji, którą potem odrzucić i gotować tak długo, aż syrop zgęstnieje.

Zimny sos tatarski. Rozkłócić w garnku 4 żółtka surowe z 6-ciu łyżkami oliwy nicejskiej, z łyżką octu, pieprzem, solą, wstawić z garnkiem do wody kipiącej na kuchni, kłócąc sos dalej, aż będzie gładki, gęsty, odstawić, wmieszać łyżeczkę musztardy, a gdy już zimny, dodać parę łyżek dobrej, gęstej, kwaśnej śmietany. Ubić razem dobrze, postawić na zimnie. Chcąc go zrobić oszczędnie, dać mniej żółtek, a za to łyżkę mąki kartoflanej.

Pekefleisz. Mieć zapas marynowanego mięsa jest często ważnem udogodnieniem dla kuchni: Upakować ciasno w stosownej beczułce lub dzieżce drewnianej kawałki mięsa wołowego, wieprzowego bez kości, przekładając cebulą, liśćmi bobkowymi i posypując ziarnami pieprzu prostego i angielskiego. Zagotować smak, biorąc na 25 kg. wody 4 kg. soli, 1 dkg. saletry i 1 funt cukru. Zimnym płynem zalać mięso i obciążyć dopasowanym denkiem i kamieniem. Co parę dni mięso przewracać. Po dwóch tygodniach pekefleisz gotów do użytku. Ma ładny kolor i jest bardzo delikatny w smaku.

Knedle drożdżowe. Funt mąki, 1 dkg. drożdży, nieco soli, szczypta proszku jajecznego i tyle mleka, by zarobić i zagnieść tęgie ciasto. Taczać wałeczki, krajać na kawałki i robić niewielkie knedle, które gdy podrosną, ugotować prędko na osolonej wodzie, odcedzić, pomaścić trochę i wydać do kompotu ze śliwek albo do sosu powidlanego. Ciasto musi być tęgie, inaczej knedle skurczą się po ugotowaniu. Kto chce, może do ciasta dodać jajo, ale to zupełnie zbyteczne.

Musztarda angielska. Zagotować litr dobrego, winnego octu, wsypać funt cukru i funt mielonej angielskiej gorczycy, miałko przesianej przez gęste sito. Sypiąc powoli mieszać, aby nie było żadnej grudeczki, gotować zwolna na ogniu, póki dobrze nie zgęstnieje, wtedy odstawić, a pół funta cukru zrumienić na bronzowo, rozebrać drugim litrem octu, pomieszać dolewając powoli z gęstą musztardą, dodać 17 dkg soli, a będzie gotowa, wyborna. Jeśliby była za gęsta, można dolać przegotowanego octu winnego. Trzyma się dobrze i b. długo.

POGADANKI KOSMETYCZNE

ZACZERWIENIENIE NOSA

Cierpienie to może być wywołane rozmaitemi przyczynami, wśród których najczęstszą jest odmrożenie i anemja, oraz obstrukcja żołądka. Nie mówimy tu, naturalnie, o nosach „pijackich", także „nosach burgundzkich" i „nosach piwnych" (Biernase), na które to piękne fjoletowe i purpurowe odcienia kosmetyka nie ma rady.

Młode dziewczęta w epoce dojrzewania często mają zaczerwienione noski; najlepiej wówczas wewnątrz zażywać ichtjol (w pigułkach), na nos zaś stosować okłady z 5% rozczynu ałunu. Można też kilka razy dziennie uciskać nos tamponem waty, umaczanym w benzynie, przez co na krótki czas nos blednieje.

Czerwoność nosa występuje zwłaszcza przy zmianach temperatury. Dlatego zaleca się osobom, cierpiącym na rumień nosa, by w zimnej porze roku bezpośrednio przed opuszczeniem pokoju — lub przed wejściem do ciepłego pokoju — nałożyły na kilka sekund płatek namoczony w benzynie na nos, przez co szpecący czerwony kolor nosa jakiś czas się zmniejsza i mniej wpada w oczy. Zaleca się również wieczorem zmywanie gorącą wodą z mydłem ichtjolowem, rano zaś tylko krótkie, zimne zmywanie.

Zamiast benzyny można użyć płynu następującego: 2 gramy boraksu rozpuścić w 15 gramach wody różanej i dodać 15 gra-

mów wody z kwiatu pomarańczowego. W płynie tym maczać płatki kilka razy dziennie i nacierać łagodnie nos. Nie ocierać! Czekać, aż wyschnie! Nigdy zabiegu tego nie używać przed wyjściem na mróz — wtedy jedynie pomaga benzyna.

Bardzo ważną rzeczą przy kuracji czerwoności nosa jest uregulowanie trawienia. Nie używać alkoholu wcale. Nie pić gorącej herbaty ani kawy, ani mleka, nie jeść gorącej zupy! Zwalczać obstrukcję. Odżywiać się dobrze, ale bez ostrych przypraw i pozbyć się niedokrewności.

Często zdarzającą się dolegliwością nosa jest zaczerwienienie części nosa, tworzącej granicę między ustami, nosem a policzkami. W zagłębieniu tem mieści się bardzo wiele gruczołków łojowatych, wydzielających dużo tłuszczu. Z powodu nieco ukrytego miejsca tej przegródki, trudno jest czasem dolegliwość zwykłem obmywaniem usunąć, dlatego też osadzają się tam masy łoju, tworzą nawet łuski, na które z łatwością znajdują dostęp pasorzytnicze elementy, mnożąc się tam bez przeszkody.

Wskutek tego tworzy się egzema tej fałdki, nieraz przybierająca formę bardzo uporczywą, rozpoznać ją można po zaczerwienieniu i tworzeniu się łusek, oraz gwałtownym świerzbie całego zajętego egzemą miejsca. Cierpienie to może z łatwością rozszerzać się dalej, dlatego też wskazanem jest, by od początku leczyć się poważnie i energicznie.

I tutaj pierwszą rzeczą jest obmywanie przetłuszczonem mydłem siarczano-kamforowo-perubalsamowem lub salicylo-ichtjolowem mydłem. Potem należy usunąć stan zapalny, co najlepiej się uskutecznia przez wcieranie maści, zrobionej według następującej recepty:

Rp.	Resorcini	3.0
	Sulf. depur.	1.0
	Zinzi. oxydati	0.5
	Vaselini	30.0
	M. D. S. Maść.	

A dopiero później, gdy zapalenie minie, wystarczą do zupełnego usunięcia cierpienia zmywania jednem z wyżej wymienionych mydeł.

Do przykrych zjawisk należy nadmierny porost małych włosków w nosie, spełniających rolę straży, by do wnętrza nie dostały się owady i kurz. Otóż włoski te rozrastają się czasem do tego stopnia, że wyglądają nazewnątrz jak pędzelki lub szczoteczki, co naturalnie nie przyczynia się do pięknego wyglądu.

Aby usunąć te włosy, a przynajmniej najbardziej widoczne, nie należy obcinać ich nożyczkami, co jeszcze wzrost ich potęguje. Szkodliwe jest próbowanie rozmaitych *depilatoire*. co zgoła już może wywołać zapalenie błony śluzowej w nosie.

Najlepiej jest wyrywać włoski specjalnemi szczypczykami (pincetami), ból stąd powstający nie jest wielki, a mała ta operacja nietylko że pomaga na czas jakiś, ale i osłabia cebulkę włosową, która potem zanika. Przy wyrywaniu silniejszych włosów powstaje mała ranka, którą należy wydezynfekować.

Z chorób wewnętrznych nosa należy wymienić katar chroniczny, będący przykrą dolegliwością kosmetyczną, nietylko dla chorego, ale i dla otoczenia. Pierwszemu bowiem przeszkadza w mówieniu i zmusza go do ciągłego manipulowania chustką przy nosie.

Przy tej sposobności należy zauważyć, że do czyszczenia nosa nie używa się nigdy całej swej siły, wydając przytem dźwięki trąby, lecz załatwia się to w sposób łagodny, cichy, niedosłyszalny dla drugich, tembardziej, że nawet umiarkowane użycie chustki jest już dla otoczenia chorego na chroniczny katar w wysokim stopniu niemiłe.

Główny objaw kataru chronicznego to zwiększone wydzielanie się błony śluzowej w nosie.

Leczyć tę dolegliwość najlepiej jest zapomocą wciągania do nosa płynów rozmaitych, działających jednocześnie dezynfekcyjnie i ściągająco.

Oto niektóre z tych recept:

Rp.	Jodi puri	0.1
	Kal. jodati	1.0
	Natri chlorat	10.0
	Aq. destill.	500.0
	M. D. S. Płyn do nosa.	
II. Rp.	Boracis	
	Natri chlorat aa	10.0
	Aq. Destill.	500.0
	M. D. S. Płyn do nosa.	

Można użyć również:

Rp. Sol. Resorcini 5.0 : 300.0.
M. D. S. Płyn do nosa.

Przed użyciem należy płyny nieco ogrzać, poczem nabrać na rękę i wciągać. Można je również wlewać do nosa zapomocą naczynia, opatrzonego dzióbkiem.

Tak zw. tusz nosowy, bardzo używany i bardzo wygodny do wstrzykiwania płynów, ma tę niebezpieczną stronę, iż skutkiem wysokiego ciśnienia dostaje się płyn przez trąbkę Eustachego do ucha, gdzie wywołuje ciężkie zapalenia.

Najgorszem cierpieniem kosmetycznem jest nos cuchnący. Jest to dolegliwość o wiele przykrzejsza, niż niemiły zapach ust, wprost zapowietrzająca pokój, w którem chora osoba przebywa.

Przyczyny tego cierpienia są rozmaite, a leczenie stało się w ostatnich czasach zupełnie możliwe, a to zapomocą aristolu.

Dotknięty tem cierpieniem nos należy rano, w południe i wieczorem wyczyścić starannie przez wciągnięcie 3% roztworu kwasu borowego, poczem zapomocą specjalnego balonika wdmuchuje się do otworów nosowych. Kurację należy jednakż przeprowadzać w porozumieniu z lekarzem specjalistą. *Alfa*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Z. P. z Warszawy. Włosy jasne są bardzo trudne do utrzymania w ładnym kolorze, gdyż niekorzystnie wpływa na nie wilgoć, tłuszcz i kurz. Łupież jest chorobą ciężką. Należy ją leczyć odpowiednio. Pierwszym zabiegiem jest mycie głowy, tak, aby skóra była zupełnie czysta (nie tłusta), a włosy suche. Ponieważ zimą częste mycie nie jest wskazane, gdyż łatwo o przeziębienie, a więc i wypadanie włosów, radzimy czyścić na sucho proszkiem korzenia irysowego (fiołkowego), znanego w handlu p. n. „Puder Florentine". Pudrem tym natrzepuje się dobrze głowę i włosy na noc, z rana wyczesuje się szczotką. Żadnych zachwalanych balsamów radzimy nie używać.

Dla 45-letniej i Stałej Czytelniczki. W odpowiedzi na Pismo WPań, pozwolę sobie wprzód przeprosić za spóźnioną odpowiedź, której nie mogłam wcześniej przesłać z powodu nieobecności profesora.

Operacje odmładzające wykonuje się przez przeszczepienie jajnika młodej zdrowej samicy małpy człekokształtnej, np. orangutana, magota albo szympansa na kobietę. Operacji takiej podjąłby się p. prof. R. Węglowski, operator-chirurg, Szpital wojskowy we Lwowie.

Operacja nie jest niebezpieczna, skutek jest naogół dobry.

Wiktorja H. Kosmetyków żadnych z zasady nie polecamy, gdyż szminki szkodzą piękności i zdrowiu. Puder przepisujemy jedynie „neutralny", którego receptę posyłamy za przesłaniem 0·50 zł. Perfumy najlepsze są paryskiej firmy Coty, najmodniejsze „Paris". Zamówić najlepiej we Lwowie w firmie Bohosiewicz, ul. Hetmańska. Tam również dostanie Pani wszystkie kosmetyki.

S. S. Celem pozbycia się wągrów i pryszczy należy przeprowadzić specjalną kurację, podaną przez nas w nr. 2 „Świata Kobiecego" z 1923 r. Powtarzać w piśmie opisu kuracji tej nie możemy, ale chętnie prześlemy odpis jej w liście zamkniętym za nadesłaniem 1 zł na koszta.

Muszka z Poznania. O pielęgnowaniu noska właśnie lekarz nasz pisze w „Pogadankach kosmetycznych". Na porost brwi najlepiej smarować je na noc olejkiem rycynowym. A może cera jest wogóle zanadto wydelikacona i boi się powietrza? Trzeba ją wogóle hartować.

Ł. Z. z Warszawy. Marzy Pani o koszulkach z crêpe de Chine, ale gotowe są tak horendalnie drogie, że nie może Pani pozwolić sobie na kupno. Zaradzić temu nie trudno, Metr crêpe de Chine we wszystkich kolorach dostać można po 10 zł. Na modną koszulkę potrzeba 80 cm. Do tego 3 lub 4 gotowe motywy, które są w nieprzebranych odmianach i fasonach od 70 gr. począwszy — a prześliczne cieniuchne po zł. 1·20. Górę i dół koszulki wykończyć obrąbkiem szerokim na 2½ cm. ewentualnie z mereżką — rozmieścić motywy wedle fantazji — 2 lub 3 u góry, zaś jeden kokieteryjnie u dołu przy szwie, który może być niezupełnie zeszyty do końca. Jako szeleczki wstążki do prania w kolorze koszulki. Zwracamy uwagę, że moda kolorowej bielizny przeminęła. Powrót do bieli na całej linji.

Smutnej. Bardzo współczujemy z Panią i chcielibyśmy pomóc Jej jaknajskuteczniej. Proszę ściśle stosować się do przepisu następującego:

Zrana umyć twarz wodą przegotowaną (jeżeli skóra tłusta, to bardzo gorącą, jak można wytrzymać) letnią, potem wytrzeć do sucha miękkim ręcznikiem. Następnie zgotować sobie parę płatków czystych lub tamponów waty hygroskopijnej. W jednem naczyniu mieć wodę bardzo gorącą, w drugiem bardzo zimną, można z lodem. Maczać płatki w wodzie gorącej i na chwilę przyłożyć na zamknięte oczy, poczem momentalnie przyłożyć płatek wykręcony z zimnej. I tak naprzemian powtórzyć ten zabieg 10—15 razy. W południe lub pod wieczór jeszcze raz powtórzyć zabieg. Twarz nacierać kremem ogórkowym ale nie kupnym, tylko zrobionym wedle podanego przez nas przepisu. Z pewnością pomoże.

Dla Wikty. Przyciemnić brwi stale bardzo trudno. Najlepiej użyć wywaru Henny, który się nie zużywa wcale. Co do nosa właśnie w tych numerach lekarz nasz konferuje z Czytelniczkami bardzo obszernie.

Młodej gosposi. 1) Wannę cynkową czyścić mydłem i piaskiem. Jeśli nie pomaga kwasem solnym, ale ostrożnie. 2) Plamy z jedwabnej sukni usunie się nacierając watą, umaczaną w czystym alkoholu. 3) Wybielić pożółkłą kość słoniową można nacierając ją szmatką wełnianą, umaczaną w terpentynie.

Marychnie ze Śląska. Proszę natychmiast odrzucić wszystkie kosmetyki i zacząć racjonalnie pielęgnować twarz, t. j. myć wodą przegotowaną gorącą, potem opłukać zimną i wytrzeć do sucha miękkim ręcznikiem. Zapudrować pudrem neutralnym (recepta 0·50 w redakcji). Po miesiącu już będzie różnica. Z wilgotną twarzą nie wychodzić na powietrze. Mycie powtórne wieczorem i rano. Zamiast mydła używać otrąbków „Dostal". Życzymy niezniechęcania się początkiem kuracji!

Anetka S. Popielatej blondynce radzimy na bal suknię z koralowej *panne* lub mniej kosztownej krepy *satin*, ozdobić haftem z perełek szklanych. Model taki (paryskiej firmy Bechoff) znajdzie Pani w numerze karnawałowym, wykonany w kolorze morelowym.

TREŚĆ NUMERU 1-go:

OPIS MODELI:

6006. Suknia wieczorowa z *crêpe satin*, z wolantami po odwrotnej stronie materjału, haft srebrny.
6007. Suknia wieczorowa z białej *crêpe Georgette*, ozdobiona srebrnym haftem.
6008. Kostjum maskowy „Poliszynel“ z różowego i niebieskiego materjału.
6009. Kostjum maskowy „Tęcza“. Sukienka z białej mousseliny, przybrana wolantami, naszytemi wstążeczkami tęczowych barw.
6010. Suknia wieczorowa z jedwabiu, przybrana koronką.
6011. Suknia wieczorowa z lamy, przybrana futrem.
6012. Suknia wieczorowa z błyszczącego jedwabiu, przybrana tuniką.
6013. Suknia wizytowa z *crêpe de Chine*, szeroki pasek haftowany kolorami.
6014. Suknia wizytowa z *crêpe de Chine*, z wolantami i haftem perełkowym.
6015. Suknia wizytowa *crêpe de Chine* i czarnego jedwabiu.
6016. Suknia wizytowa z *velours-chiffon*, przybrana futrem.
6017. Suknia wizytowa z *crêpe marocain* z dwoma plisowanymi wolantami.
6018. Suknia wieczorowa z *crêpe marocain*, przybrana tuniką i haftem z perełek.
6019. Suknia wieczorowa z aksamitu, przybrana koronką i haftem z perełek.
6020. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*, plisowana tuniką i szarfą.
6021. Suknia wieczorowa z jedwabnego *chiffon*, przybrana motywami.
6022. Suknia wieczorowa z jasnej *crêpe de Chine*, ozdobiona haftem z perełek.
6023. Suknia wieczorowa z białej *crêpe de Chine*, przybrana popielatym lisem.
6024. Suknia wieczorowa z szarej *crêpe de Chine*, ozdobiona haftem czarno-białym.
6025. Suknia wieczorowa z jasnego *velours-chiffon*, przybrana futrem i haftem perełkowym.
6026. Suknia wieczorowa z czarnej *crepe satin*, przybrana szeroką szarfą z motywami.
6027. Suknia wieczorowa z blado-różowej *crêpe de Chine*, tuniką i plisowanemi częściami.
6028. Suknia wieczorowa z aksamitu w deseń szary na białem tle.
6029. Suknia wieczorowa z czarnej *crêpe satin*, przybrana plisami po odwrotnej stronie.
6030. Suknia wieczorowa z białego *velours-chiffon*, przybrana futrem i paskiem z zielonych kamieni.
6031. Suknia wieczorowa dla panienki z *crêpe Georgette*, przybrana plisowanymi wolantami i srebrnemi paciorkami.
6032. Wieczorowa peleryna z aksamitu, podszyta kolorowym brokatem, kołnierz z popielatego lisa.
6033. Płaszcz wieczorowy z aksamitu, przybrany suto futrem.
6034. Suknia wieczorowa z *crêpe satin*, przybrana piórami.
6035. Płaszcz wieczorowy z aksamitu, przybrany futrem i stebnem w kolorze futra.
6036. Suknia wieczorowa z *crêpe satin*, ozdobiona haftem.
6037. Peleryna wieczorowa z aksamitu, podszyta brokatem, kołnierz z białego lisa.
6038. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana koronkową tuniką i metalowym paskiem.
6039. Suknia wieczorowa ze złotej lamy, przybrana tuniką.
6040. Suknia wizytowa z *crêpe de Chine*, z plisowaną tuniką i złotym haftem.
6041. Suknia wieczorowa z tafty, przybrana tuniką i haftem perełkowym.
4042. Suknia wieczorowa z *velours-chiffon*, przybrana haftem z perełek, pasek związany na boku.
6043. Strojna suknia z *crêpe Georgette*, z plisowaną tuniką i paskiem z perełek.
6044. Suknia wizytowa z białej *crêpe satin*, ozdobiona kolorowym haftem.
6045. Suknia wizytowa z *crêpe marocain*, przybrana futrem i guzikami.
6046. Suknia wizytowa z *crêpe marocain*, przybrana tuniką i haftem.
6047. Bluzka z *crêpe Georgette*, przybrana suto koronką.
6048. Bluzka z *crêpe satin*, z szalem.
6049. Bluzka z białej *crêpe de Chine*, przybrana czarnym jedwabiem i czarnym haftem.
6050. Bluzka z *crêpe marocain* w deseń, przybrana plisami z gładkiego jedwabiu.
0051. Bluzka z *velours-chiffon*, przybrana wstążką i futrem.
6052. Bluzka z *crêpe Georgette*, cała plisowana i przybrana koronką.
6053. Suknia dla drużki z *crêpe Georgette*, przybrana plisowaną wstążką.
6054. Suknia dla panny młodej z białej krepy *satin*, przybrana wolantami.
6055. Suknia wizytowa z czarnego jedwabnego rypsu, przybrana futrem.
6056. Suknia dla panny młodej, plisowana na boku, przodzik z koronki, pasek mirtowy.
6057. Suknia wizytowa z jasnej *crêpe de Chine*, przybrana dwoma wolantami.
6058 Suknia poranna z czarnej wełnianej krepy, przybrana białą.
6059. Suknia poranna z flaneli w deseń, przybrana czarnym jedwabiem.
6060. Suknia poranna z wąskim jedwabnym kołnierzem.
6061. Suknia poranna z flaneli, przybrana haftowaną bordjurą.
6062. Suknia poranna z wełny w deseń, przybrana białym materjałem.
6063. Suknia domowa ze szkockiej wełny, przybrana guziczkami i tuniką.
6064. Suknia domowa z miękkiej wełny.
6065. Suknia z ciemnego rypsu, przybrana guziczkami.
6066. *Deux pièces* z czarnego rypsu. Gładka sukienka z białym przodzikiem i półdługi żakiecik.
6067. *Deux pièces* z szarego rypsu. Gładka sukienka i długi żakiet, kieszenie i kołnierz haftowany.
6068. Kombinowany kostjum. Spódniczka ze szkockiej wełny, żakiecik z zielonej.
6069. *Deux pièces* z wełny w kratę. Sukienka gładka z białym kołnierzykiem, krótki angielski żakiecik.
6070. Płaszcz wiosenny z *covercoat*'u, przybrany plisami z gładkiego materjału.
6071. Suknia z szarego rypsu, kołnierz, manszety i pasek z białego jedwabiu.
6072. Płaszcz *demi saison* z szarego materjału drapella, przybrany haftowanymi motywami.
6073. Sukienka ze szkockiej wełny. Kołnierz, manszety i pasek z białej zamszowej skóry.
6074. Sukienka dziecinna z kaszmiru, ozdobiona kolorowym haftem.
6075. Płaszczyk dziecinny z *covercoatu*.
6076. Sukienka dla panienki z gabardyny, przybrana plisami.
6077. Sukienka z ciemnej wełny, przybrana plisami z jaśniejszego materjału.
6078. Płaszczyk dziecinny z wełny w kratę z pelerynką, pasek skórzany.
6079. Sukienka dziecinna z lekkiej wełny, przybrana koronkową ryszką.

KROJE:

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 6028, 6045, 6058, 6073 i 6078, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.


SINGER
MASZYNY do SZYCIA
THE SINGER MANF. CO.
TRADE MARK
SINGER

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27

Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**

Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

